

Szansa nie całkiem stracona

TRZY elementy decydują u Wyspiańskiego o artyzmie jego utworów i stanowią dla widza główne źródła przeżyć artystycznych: malarskie, muzyczne i — symbolika. Elementy te, zespolone w jedną całość, są głównymi środkami wyrazu artystycznego, wywołującymi to, co szczególnie w twórczości Wyspiańskiego pomaga uchwylić i zrozumieć sens ideowy dramatu, całą ideologię narodową — nastroj. Tak jest przede wszystkim w „Weselu”.

W przedstawieniu telewizyjnym nie wykorzystano w pełni możliwości malarskich (nawet w obrazie czarnobiałym), niemal całkowicie usunięto symbolikę — a elementy muzyczne i zawołanie skrzypek, całe nastroje — to akcji w I i II akcie zmieniono na nowoczesną, wół jazzową muzykę, niczym nie przypominającą kapeli ludowej; z trudem można było wyłoić melodie oberka, polki czy krakowiaka, a ostre tony i dysonanse drażniły uszy słuchacza. Nawet melodia „Nakupię se pawich piór”, zmieniona, zniekształcona, nie oddawała nastroju, jaki chciał wywołać Wyspiański. Końcowa zaś przygrywka Chochola nie powinna być odtwarzana na flecie, lecz na skrzypcach. Wreszcie i przejście końcowego somnambulicznego kręcenia się „w kółko” w posuwisty taniec zaciera beznadziejnie tragiczny charakter finału.

Jeszcze gorzej z zupełnym usunięciem symboliki. Przecież to istota koncepcji dramatu: przez symbole ukazać tragizm wnętrza duszy inteligencji polskiej. Czy można sobie wyobrazić silniejszy środek ekspresji dramatycznej niż ukazanie tego, „co tam komu w duszy gra”, w postaci mniej lub bardziej zmaterializowanych zjaw? I czy w ogóle dla przeciętnego widza, nie znającego doskonale całego tekstu i nie zaznajomionego z naukową interpretacją utworu, mogą być zrozumiałe monologi Dziennikarza, Poety, Gospodarza, te rozmowy ze sobą? Gdzie się podziały krytyka współczesnej poezji i poetów, którym tylko m a r z y s i e, „snuje się dramat wielki, groźny, posuwisty”? Cała ta strona ideologii Wyspiańskiego została zaprzeczona.

Jeszcze gorzej z usunięciem Wernyhory. Przecież jego rozkazy nie są wymysłem pijanego Gospodarza (który u Wyspiańskiego wcale nie jest pijany): to cały kierunek ówczesnej myśli politycznej, ideologii — sformułowanej po powstaniu listopadowym przez Towarzystwo Demokratyczne — zbratania inteligencji z ludem, który ma ona poprowadzić do walki. Po usunięciu Wernyhory te same słowa w ustach Gospodarza, skądinąd same przez się trudno zrozumiałe, po prostu nie odpowiadają prawdzie historycznej, własnemu sensowi. A zresztą skoro nie ma Wernyhory, to jak mogli go widzieć dwaj družbowie? I po co ten zgubiony zegarek z dewizką w kształcie podkowy? Po co ten sznur bez złotego rogu? I kto w ogóle słyszał zlecenie pseudo-Wernyhory: „Daję waści złoty róg”? Wszystko nie trzyma się kupy.

Jedynie trzeci akt nie pozwolił na całkowite pozbawienie go symboliki. Bo gdyby usunąć „Czar I” i „Czar II”, owo symboliczne oczekiwanie na cud, na talent od krakowskiego gościa, a potem beznadziejny taniec, symbolizujący śpiączkę narodu — nie byłoby w ogóle aktu III. Lecz i tu efekt został osłabiony. Bo bez Chochola, symbolu gnuśności zimowego bezruchu, ale i żywotnych soków bijących pod skórą w żywym rdzeniu róży, bez Chochola, który jest dyrygentem i reżyserem całej tej narodowej szopki — mvśl „Wesela” w ogóle się gubi. A już włożenie słów Chochola w usta Iśi

może wywołać tylko śmiech pusty. Tak więc „Wesele” w tym kształcie, jaki pokazano w TV, nie jest zrozumiałe dla przeważającej części inteligentnych widzów. Rzecz charakterystyczna: w pewnym domu studenckim, goszczącym nauczycielki Studium Zaocznego, w tym także polonistki, tylko dwie słuchaczki dotrwały do końca przedstawienia.

Lecz pozostały przecież słowa Wyspiańskiego — na szczęście dosyć mocne i na tyle sugestywne, że jednak wywołują reakcję słuchacza. Dlatego z prawdziwym wzruszeniem słuchałem niektórych scen, np. dialogu Poety z Panną Młodą: „Serce? — A to Polska właśnie”. Tym bardziej że zostały podane przez doskonałych aktorów i podparte doskonałą grą. Zapewne dzięki temu dołolałem jednak przeżywać tragedię upionego społeczeństwa, dramatyczne szarpnięcia się Gospodarza czy Jaśka, nie mogących spełnić swej misji.

Ale o ileż by przeżyłoby mocniejsze, gdybyśmy ujrzeli „Wesele” w takim kształcie, jaki mu nadał Wyspiański...

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI

Dezaprobata

● Wyrażamy ostrą dezaprobate wobec „Wesela” w koncepcji i realizacji p. Lidii Zankow. Jak można tak poczynać sobie z Wyspiańskim, tak ubożyć jego dramaturgię i barwną ludową, choćby nawet szopkową malarskość? Z tego tak bogato wyposażonego w poezję i problemy narodowe dramatu robic nudną gadaninę, w której nawet nie byle jacy znawcy Wyspiańskiego nie mogli się potapać.

● Czy nie można było wystawić prawdziwego „Wesela”, zamiast tej siekanki tekstu?

Danuta, Wiesław, Stanisław — ale nazwiska nieczytelne (Warszawa)

● Niby to wszystko jest w tekście Poety, nic nie dopisało, a przecież „Wesele” zostało w TV strywalizowane: odarte z

poezji, zamienione w obrazkowy reportaż czy w publicystykę, a choć miejscami przejmująca, to niewiele mająca wspólnego z dramatem Wyspiańskiego. Wybitny reżyser powinien rozumieć różnice między gatunkami pisarskimi.

No, i czy rzeczywiście problem Szeli po półwieczu z górą od rabacji galicyjskiej rzeczywiście stanowił główny motyw nierozumienia się różnych grup społecznych, a w rezultacie niemożności podjęcia żadnego czynu? Reżyserka upoczywiście szukała konfliktu bezpośrednio klasowego i znalazła go w tekście Wyspiańskiego (lecz nie w jego ideologii), ale za cenę... polozenia „Wesela”, czemu nie zaobiegły różne dobre, a nawet b. dobre pomysły inscenizacji i realizacji telewizyjnej.

E. PORĘBSKI, Łódź